

MARIA SZAMOT CHCĘ WIDZIEĆ JEZUSA



Jedna z najlepszych książek
o Jezusie, jaką czytałem.

Adam Szustak OP

Maria Szamot
Chcę widzieć Jezusa

WYDAWNICTWO W DRODZE, POZNAŃ 2021

© Copyright for the text by Maria Szamot, 2018

© Copyright for this edition by Wydawnictwo W drodze, 2021

Redaktor prowadząca – EWA KUBIAK

Redakcja – BARBARA CABAŁA

Korekta – MONIKA SIMIŃSKA, JOLANTA CZAPCZYK

Skład i łamanie – PILCROW STUDIO

Redakcja techniczna – JÓZEFA KURPISZ

Projekt okładki i layoutu – KRZYSZTOF LORCZYK OP

Fragmety z Pisma Świętego cytowane za:

Pismo Święte Starego i Nowego Testamentu. Biblia Tysiąclecia,
wyd. III poprawione, Pallottinum, Poznań–Warszawa 1990.

ISBN 978-83-7906-418-2 (wersja drukowana)

ISBN 978-83-7906-419-9 (wersja elektroniczna)

Wydawnictwo Polskiej Prowincji Dominikanów W drodze sp. z o.o.

Wydanie II

ul. Kościuszki 99

61-716 Poznań

tel. 61 852 39 62

sprzedaz@wdrodze.pl

www.wdrodze.pl

Spis treści

WSTĘP — 5

ROZDZIAŁ PIERWSZY: Chrzt i kuszenia na pustyni — 11

ROZDZIAŁ DRUGI: Wesele w Kanie — 29

ROZDZIAŁ TRZECI: Jezus w Nazarecie — 41

ROZDZIAŁ CZWARTY: Cudowny połów ryb — 53

ROZDZIAŁ PIĄTY: Nikodem — 63

ROZDZIAŁ SZÓSTY: Uzdrowienie paralytyka — 77

ROZDZIAŁ SIÓDMY: Wybór Dwunastu — 91

ROZDZIAŁ ÓSMY: Nawrócona grzesznica — 107

ROZDZIAŁ DZIEWIĄTY: Burza na jeziorze. Opętany z Gerazy — 117

ROZDZIAŁ DZIESIĄTY: Jezus i Samarytanka — 139

ROZDZIAŁ JEDENASTY: Powrót apostołów.

Pierwsze rozmnożenie chleba — 155

ROZDZIAŁ DWUNASTY: Jezus chodzi po jeziorze — 169

ROZDZIAŁ TRZYNASTY: Przemienienie Chrystusa na górze Tabor — 187

ROZDZIAŁ CZTERNASTY: Wiara kobiety kananejskiej — 203

ROZDZIAŁ PIĘTNASTY: Marta i Maria — 223

ROZDZIAŁ SZESNASTY:	Uzdrowienie chromego nad sadzawką	— 233
ROZDZIAŁ SIEDEMNASTY:	Uzdrowienie niewidomego od urodzenia	— 241
ROZDZIAŁ OSIEMNASTY:	Zacheusz	— 259
ROZDZIAŁ DZIEWIĘTNASTY:	Uroczysty wjazd do Jerozolimy	— 271
ROZDZIAŁ DWUDZIESTY:	Uczta w Betanii	— 281
ROZDZIAŁ DWUDZIESTY PIERWSZY:	Znak oczyszczenia świątyni	— 293
ROZDZIAŁ DWUDZIESTY DRUGI:	Umywanie nóg	— 311
POSTSCRIPTUM:	Proces Jezusa	— 325

Wstęp

Po co komu jeszcze jedna książka o Panu Jezusie? – za poważna, by dać dziecku na I komunię, zbyt nieokazale wydana, żeby była pamiątką prymicji... Zresztą, czy ostatnio odkryto coś nowego na temat Jezusa? Czy jest jeszcze cokolwiek, jakiś detal, jakiś fakt Jego dotyczący, który w ciągu dwóch tysięcy lat chrześcijaństwa nie byłby po stokroć opowiedziany, opisany, skomentowany, obrócony na nice?

A z drugiej strony, czy Jezus, na którego najczęściej spoglądamy w naszych kościołach, ten z obrazu św. Faustyny, bezgranicznie (i wyjącznie) miłosierny, a także ten, o którym uczą katecheci – łagodny, przyjacielski, wyrozumiały, ludzki – jest tym samym Jezusem, który był natchnieniem ojców pustyni, misjonarzy narodów, krzyżowców, budowniczych katedr, mistyków? Co oni zobaczyli w Nim takiego, że żaden wysiłek, żadna asceza nie były dość srogie, byle On doznał chwały, i żadne niebezpieczeństwo zbyt wielkie, byle wieść o Nim zanieść tym, którzy jeszcze

jej nie słyszeli? Co oni zobaczyli, a czego my nie widzimy, że w Jego imię podejmowali dzieła wiekopomne, podczas gdy dla nas szczytem konfesyjnego świadectwa stała się nieosobista, zinstytucjonalizowana działalność charytatywna? Czy to jest ten sam Pan Jezus? Czy to jest ta sama wiara? Powiedział: po *owocach ich poznacie*, a te owoce zrobiły się dziś przygnębiająco nijakie i niemal nie do odróżnienia od tych wyrosłych na laickiej glebie. Coś się po drodze wydarzyło z naszą religijną narracją, coś bardzo niedobrego, co ustawiło ją w szeregu innych bezsilnych narracji obecnych w naszej kulturze. Coś się z niej ulotniło, wyparowało, że ducha nie karmi, a ten, zmizerniały, ciała nie uzdalnia do zrywu. Na naszych oczach kwas się psuje, sól wietrzeje, trzyma się tylko rusztowanie moralnych zasad, co w o wiele większym stopniu jest wyrazem potrzeby społecznego ładu niż miłości do Syna Bożego.

W tej sytuacji można zrobić tylko jedno: powrócić do pierwotnej miłości¹ chrześcijaństwa. Innymi słowy, na nowo zacząć wpatrywać się w Jezusa. Nie w to, czego uczył, nie w to, jak postępował, lecz w Niego samego. W człowieka, który był Synem Boga. Wpatrywać się w Niego tak, jak wpatrujemy się w twarz kogoś bardzo kochanego – wnikliwie a bez wścibstwa, z miłością a bez lukru, bez zaborczości, choć w pożarze serca, pytając o prawdę, choćby była niepojęta. Pytając uporczywie, aż się Go zobaczy. Aż się nam zacznie zgadzać Człowieczeństwo z Synostwem, prawda z chwałą, cierpienie z wybraństwem, słabość z mądrością, wolność z uwielbieniem. Aż porwie nas podnosząca się z tej

¹ ...mam przeciw tobie to, że odstąpiłeś od twojej pierwotnej miłości. Pamiętaj więc, skąd spadłeś, i nawróć się, i pierwsze czyny podejmij (Ap 2 – List do Kościoła w Efezie).

wiedzy fala nieprzeczuwanej radości. Aż rozgorzeje płomień, którego wypatrywał².

Pewien francuski mędrak powiedział, że „Europa już dawno dała sobie spokój z religią”. Europa może tak, ale pojedynczy człowiek nie. Intuicja sacrum jest zbyt głęboko wpisana w nasz sposób odnoszenia się do świata, by człowiek umiał dać sobie z nią spokój. Ponieważ jednak dziś z coraz większą stanowczością odmawia on spoglądania ku sacrum transcendentnemu, tworzy więc sobie sacrum „wędrujące”, typując je każdorazowo w przestrzeni świata materialnego wśród zjawisk historii i kultury. Przykładem postawa wobec okropieństw Holocaustu albo marzenie naszych dziadów o wolnej ojczyźnie. Przykładem stosunek pewnych środowisk do przyrody (religia matki ziemi) i proces sakralizacji szeroko pojętej sfery ludzkiej seksualności, którym imputuje się cechy właściwe odpowiedzi na bliskość sacrum (rytuał, tabu, mistyka). Takie „wędrujące sacrum” ma sporo zalet. Można je wymienić na inne, gdy przestaje zaspokajać, i nie trzeba wytężać wzroku, by je zobaczyć, bo jest pod ręką. Nie domaga się też wspinaczki na górę Tabor, nie poraża lękiem wobec Przemienienia. Przeciwnie, dowartościowuje człowieka we własnych oczach, gwarantuje mu zachowanie *status quo*. Takie sacrum nie stawia wymagań – nie potrzebuje inicjacji, nie żąda oczyszczenia. W każdej chwili można znaleźć się w jego kręgu. Nie znam jednak nikogo, kto umiałby się w nim zagnieździć na całe życie.

Dlatego *chcę widzieć Jezusa* – w Nim odkrywam Sacrum, którego nie umiałabym sobie wymyślić. Sacrum niepodatne na moje głody i nastroje, niewrażliwe na moje pretensje

² Przeszedłem rzucić ogień na ziemię i jakże bardzo pragnę, żeby już zapłonął (ŁK 12,49).

i wyobrażenia. Które nie wędruje wraz ze mną, nie dojrzewa w miarę mego dojrzewania, lecz do którego ja mogę próbować dorosnąć, przynajmniej na tyle, by w Nie się wpatrywać.

Chcę widzieć Jezusa, bo patrząc na Niego, zaczynam rozumieć, gdzie wśród płataniny uczuć, myśli, zamiarów jest to coś najważniejsze we mnie, co mnie stanowi i indywidualizuje, a co tylko On zna. Co świat lekceważy i czego w ogóle nie rejestruje, ale to jest i jest u korzenia wszystkich mych działań i pragnień. Jest moim prawdziwym imieniem, które Ojciec nadał w chwili stworzenia i którym Syn nazwie u kresu.

Chcę widzieć Jezusa, bo wpatrując się w Niego, zaczynam pragnąć życia, które On ma dla nas, zaczynam rozumieć, czym ono jest. A jest wolnością, której nic nie pęta, i antidotum na wszelkie, nawet nikłe znamiona martwoty. Wpatrując się w Niego, widzę, co mą wolność upośledza i gdzie są miejsca pozbawione życia. I doznaję pomocy.

Chcę widzieć Jezusa, ponieważ w Nim dostrzegam, jak koleje mego nieoryginalnego losu układają się w strofy Pieśni nad pieśniami. Jak ponad faktycznością dobrych i złych wydarzeń narasta cicha rozmowa między Miłością i miłością. I przekonuję się, że każdy ludzki los został pomyślany w ten sposób i według takiego scenariusza się rozgrywa, choć krzykliwe pozory zdają się świadczyć o czymś zupełnie przeciwnym.

Na treść tej książki składa się garść rozważań na kanwie ewangelicznych zapisków dotyczących czasu publicznej działalności Jezusa, to znaczy okresu pomiędzy Jego chrztem a uwięzieniem. Nie znajduję w sobie dość odwagi, by wypowiadać się na temat Jego męki, dlatego tylko w postscriptum umieściłam tekst, który w pewnym stopniu dotyka tych wydarzeń.

To nie jest książka dobra z literackiego punktu widzenia. Jej tekst powstawał po kawałku w ciągu paru lat, dlatego robi

wrażenie nierówne, zawiera powtórzenia i niekonsekwencje. Zdecydowałam się jednak nie usuwać tych braków, gdyż tej książki nie należy czytać *en bloc*. Żeby cokolwiek skorzystać na jej lekturze, należy traktować ją jako zbiór osobnych całości. Pięć jej rozdziałów było już wcześniej publikowanych przez wydawnictwo Homo Dei w książeczce pod tytułem „Tajemnice światła”. To było wtedy, gdy Ojciec Święty, Jan Paweł II postanowił poszerzyć skład tajemnic różańcowych. Mając możliwość wpisania się w ten jego zamysł, z radością udostępniłam gotowe już teksty do druku. Chociaż nie lubię odgrzewanych kawałków, zamieszczam je tutaj z niewielkimi zmianami, uznając, że ze względu na wymowę całości powtórka jest lepszym rozwiązaniem niż pominięcie.

Nawrócona grzesznica

³⁶JEDEN Z FARYZEUSZÓW ZAPROSił GO DO SIEBIE NA POSILEK. WSZEDł [ŁK 7,36–50] WIĘC DO DOMU FARYZEUSZA I ZAJĄł MIEJSCE ZA STOŁEM. ³⁷A OTO KOBIETA, KTÓRA PROWADZIłA W MIEŚCIE ŻYCIE GRZESZNE, DO- WIEDZIAWSZY SIĘ, ŻE JEST GOŚCIEM W DOMU FARYZEUSZA, PRZY- NIOSłA FLAKONIK ALABASTROWY OLEJKU, ³⁸I STANĄWSZY Z TYłU U NÓG JEGO, PłACZĄC, ZACZĘłA ŁZAMI OBLEWAĆ JEGO NOGI I WłOSAMI SWEJ GłOWY JE WYCIERAĆ. POTE M CAłOWAłA JEGO STOPY I NAMASZCZAłA JE OLEJKIEM.

³⁹WIDZĄC TO FARYZEUSZ, KTÓRY GO ZAPROSł, MÓWIł SAM DO SIEBIE: „GDYBY ON BYł PROROKIEM, WIEDZIAłBY, CO ZA JEDNA I JAKA JEST TA KOBIETA, KTÓRA SIĘ GO DOTYKA, ŻE JEST GRZESZ- NICĄ”. ⁴⁰NA TO JEZUS RZEKł DO NIEGO: „SZYMONIE, MAM CI COŚ POWIEDZIEĆ”. ON RZEKł: „POWIEDZ, NAUCZYCIELU”.

⁴¹„PEWIEN WIERZYCIEL MIAł DWÓCH DŁUŻNIKÓW. JEDEN WINIEN MU BYł PIĘĆSET DENARÓW, A DRUGI PIĘCDZIESIĄT. ⁴²GDY NIE MIELI Z CZEGO ODDAĆ, DAROWAł OBYDWOM. KTÓRY WIĘC Z NICH BĘDZIE GO BARDZIEJ MIłOWAł?” ⁴³SZYMON ODPOWIEDZIAł:

„SĄDZĘ, ŻE TEN, KTÓREMU WIĘCEJ DAROWAŁ”. ON MU RZEKŁ:
„SŁUSZNIE OSĄDZIŁEŚ”.

⁴⁴POTEM ZWRÓCIŁ SIĘ DO KOBIETY I RZEKŁ SZYMONOWI: „WIDZISZ
TĘ KOBIETĘ? WSZEDŁEM DO TWEGO DOMU, A NIE PODAŁEŚ MI WODY
DO NÓG; ONA ZAŚ ŁZAMI OBLAŁA MI STOPY I SWYMI WŁOSAMI JE
OTARŁA. ⁴⁵NIE DAŁEŚ MI POCAŁUNKU; A ONA, ODKĄD WSZEDŁEM,
NIE PRZESTAJE CAŁOWAĆ NÓG MOICH. ⁴⁶GŁOWY NIE NAMAŚCIŁEŚ
MI OLIWĄ; ONA ZAŚ OLEJKIEM NAMAŚCIŁA MOJE NOGI. ⁴⁷DLATEGO
POWIADAM CI; ODPUSZCZONE SĄ JEJ LICZNE GRZECHY, PONIEWAŻ
BARDZO UMIŁOWAŁA. A TEN, KOMU MAŁO SIĘ ODPUSZCZA, MAŁO
MIŁUJE”. ⁴⁸DO NIEJ ZAŚ RZEKŁ: „TWOJE GRZECHY SĄ ODPUSZCZO-
NE”. ⁴⁹NA TO WSPÓLBIESIADNICY ZACZĘLI MÓWIĆ SAMI DO SIEBIE:
„KTÓŻ ON JEST, ŻE NAWET GRZECHY ODPUSZCZA?”. ⁵⁰ON ZAŚ RZEKŁ
DO KOBIETY: „TWOJA WIARA CIĘ OCALIŁA. IDŹ W POKOJU!”.

Nie wiemy, gdzie miało miejsce opisane tu wydarzenie. Nie-
wątpliwie było to jakieś miasto (*prowadziła w mieście życie
grzeszne*), ale chyba nie Jerozolima. Tam Jezus przebywał
kilkakrotnie i przez dłuższy czas, i wtedy bez trudu można
się było z Nim zetknąć w miejscach ogólnodostępnych, głów-
nie na terenie świątyni. Kobieta nie musiałaby więc wdzierać
się do cudzego domu, by się do Niego zbliżyć. Nie była to
też jakaś zabita dechami dziura, osada rolnicza albo rybacka.
To musiało być spore miasto, skoro w skład jego społeczno-
ści wchodził i zamożny faryzeusz, i owa kobieta utrzymująca
się z uprawiania najstarszej profesji świata. A nie była zwy-
kłą ulicznicą. Przyniosła ze sobą pachnidło w alabastrowym
flakoniku. To był jeden z tych eleganckich i kosztownych
upominków, którymi zwykli obdarzać się wzajemnie ludzie
zamożni. Byle kogo nie było na coś takiego stać. Być może
była to najdroższa rzecz, jaką posiadała, niemniej jest ona
dowodem, że ta kobieta przynajmniej ocierała się o miej-
scowe elity, że żyła na stopie im właściwej. Była to więc droga

prostytutka. Droga i świadoma swej wartości, co także potrafiła wykorzystać dla swych celów.

Jezus przychodzi do tego miasta i naucza przypuszczalnie w miejscowej synagodze. Tak było w wielu miejscowościach, które odwiedzał, i tak pewnie było także tutaj. Znajomość z Szymonem wzięła się najprawdopodobniej od spotkania w tej synagodze. Przysłuchiwał się zapewne nauczaniu Jezusa i zaintrygowany, a może więcej – zaskoczony, pozostając pod silnym wrażeniem Jego słów i Osoby – zaprosił Go do swego domu na posiłek. Chciał mieć okazję, by Mu się lepiej przyjrzeć, chciał dodatkowo porozmawiać i chciał sam sobie odpowiedzieć na pytanie: kim On naprawdę jest? Prorokiem, jak chciał gmin, czy tylko wędrownym nauczycielem Prawa albo w ogóle odszczepieńcem?

On sam, należąc do stronnictwa faryzeuszy, miał powody uważać się za prawowiernego syna narodu wybranego. Faryzeusze bowiem, wbrew koniunkturze i nowinkarskim naleciałościom, nieustępliwie bronili czystości Prawa, strzegli obyczaju i tradycji, i pozostawali wierni odwiecznym zasadom wiary. A nie było to łatwe zadanie w kraju, w którym obecność najeźdźców wyzwaliała przeróżne formy kolaboranctwa i niemal na każdym kroku, w każdej dziedzinie życia dyskredytowała wysiłki ortodoksów. Szymon był więc jednym z tych, którzy nie chcieli pójść na ustępstwa, co więcej, naprawdę chciał żyć według Prawa i w świetle tegoż Prawa rzeczywiście niewiele miał sobie do zarzucenia.

Tego dnia zaprosił do siebie Jezusa, a On po prostu wszedł do jego domu i zajął miejsce za stołem. Gdyby Jezus był faryzeuszem, Szymon nie ośmieliłby się nie podać Mu wody dla zwyczajowego obmycia i nie dopełnić ceremonialnego powitania. Ale Jezus faryzeuszem nie był. Za to przebywał w otoczeniu celników, prostaków i wszelkiej biedoty, o których Szymon doskonale wiedział, że nie mają

zwyczaju przejmować się przepisami Prawa. W realiach ich gorzkiego, pełnego poniżeń losu, przestrzeganie tych drobiazgowych przepisów było po prostu niewykonalne. Oni żyli z tego, że wykonywali wszelkie prace i posługi, których nie tknąłby prawowierny Żyd ze względu na naruszenie rytualnej czystości. To jednak nie budziło niczyjego współczucia, ale pogardę. Wcale więc nie ze złej woli, ale po prostu odruchowo Szymon zachował się na wejściu wobec Jezusa dokładnie tak, jak zachowałby się wobec tamtych, z tą różnicą, że tamtych nie zapraszały do swojego domu. Jego zaś zaprosił, bo On już zdążył w jego oczach urosnąć do rangi nauczyciela. Jezus zaś bez cienia protestu zniósł tę zniewagę. Była bowiem wyrazem pewnej prawdy – nie o Nim, ale o Szymonie.

³⁷A OTO KOBIEITA, KTÓRA PROWADZIŁA W MIEŚCIE ŻYCIE GRZESZNE, DO-
[7.37] WIEDZIAWSZY SIĘ, ŻE JEST GOŚCIEM W DOMU FARYZEUSZA, PRZY-
NIOŚŁA FLAKONIK ALABASTROWY OLEJKU...

Natychmiast pojawia się pytanie: kto ją tam wpuścił? Kto pozwolił jej wejść do tego prywatnego domu o rygorystycznych zasadach, jej, kobiecie publicznej, i to akurat w momencie, gdy gospodarz domu przyjmował gości, wśród których – jak można sądzić z charakteru stawianych pytań – byli także inni faryzeusze? Odźwierny na pewno zdawał sobie sprawę, że pojawienie się tej powszechnie znanej osoby wśród biesiadników wywoła konsternację i niesmak. A jednak pozwolił jej wejść. To znak, że musiała w tym domu być wcześniej – niekoniecznie w związku ze swoją profesją, ale na przykład w interesach albo dlatego, że była z kimś tutaj spokrewniona – a także dowód, że należała do klasy osób, którym służba nie ośmielała się przeciwstawić bez jednoznacznego polecenia.

Ta kobieta przysłała, *dowiedziawszy się, że Jezus jest gościem w domu faryzeusza*. Wiedziała, że ma do tego domu wstęp

i gorączkowo zapragnęła skorzystać z wyjątkowej sposobności. Chwyliła alabastrowe naczynie z olejkim – może miał to być pretekst uzasadniający jej nagle wtargnięcie, a może od początku chciała je ofiarować Jezusowi – i wybiegła z domu.

³⁸...I STANĄWSZY Z TYŁU, U NÓG JEGO, PŁACZĄC, ZACZĘŁA ŁZAMI OB-
[7,38] LEWAĆ JEGO STOPY I WŁOSAMI SWEJ GŁOWY JE WYCIERAĆ. POTE
CAŁOWAŁA JEGO STOPY I NAMASZCZAŁA JE OLEJKIEM.

Co tu się odbywa? Czy ktoś, kto w radosnym ożywieniu biegnie na spotkanie osoby, na którą czekał, biegnie ściskając w dłoniach cenny upominek, ujrawszy tę osobę, ze szlochaniem rzuci się jej do stóp zdruzgotany własną grzesznością i małością, nie bacząc na to, że wszyscy wokół zastygli w poczuciu krępującego zakłopotania, niesmaku, konsternacji? Czy w chwili radości, spełnionego pragnienia, człowiek w ogóle jest w stanie myśleć o grzechach, błędach, winach, z którymi na co dzień zmagają się jego sumienia? Czy tak rzeczywiście reaguje nie jakaś tam sentymentalna pensjonarka, ale człowiek dorosły, boleśnie zahartowany przez życie, że od niepoohamowanej radości potrafi przejść natychmiast do łez, i to łez skruchy i autentycznego bólu?

Raz w życiu zdarzyło mi się coś podobnego i tylko wspominając tamto wydarzenie, potrafię zrozumieć zachowanie tej kobiety. Oglądałam wtedy program kabaretowy w TV poświęcony historii polskich festiwali. Wszystkich, jakie tylko się odbywały, głównie w czasach PRL-u. Program był naprawdę zabawny, satyra celna i, o dziwo, nie wulgarna. Byłam szczerze rozbawiona, gdy nadeszła kolej na festiwal pieśni religijnej Sacrosong. To był siermiężny, domorośły festiwal, na żenującym poziomie, robiony bardzo chałupniczymi metodami. Istniały poważne powody, dla których dobrze, że w ogóle był, ale nie da się zaprzeczyć, że obfitował w niezliczone kiksy. Nie było więc nic dziwnego ani

zdrożnego w samym fakcie, że satyrycy wzięli go na ząb. Zobaczyliśmy więc kilka „siostrzyczek” w zakonnych habitach i chyba dwóch albo trzech „księży” w sutannach. Śpiewając „Nocą, ogród oliwny” – jedną z bardziej udanych współczesnych pieśni religijnych, której refren stanowią przejmujące słowa modlitwy Jezusa w Ogrójcu – wszyscy oni siłą wpychali na krzyż i przytrzymywali dziko wyrrywającego się im Zbigniewa Zamachowskiego, który także w sutannie i z kolo-ratką miał uosabiać Chrystusa.

Nieprawda, absurd, szyderstwo, zniewaga... Wszystko to razem runęło wtedy na mnie w środku dobrej zabawy, w chwili wieczornego relaksu, wyciskając potoki łez. Mnie samą zdumiała gwałtowność własnej reakcji, kompletny brak refleksyjności, nieobecność normalnych hamulców. Łzy płynęły jak oszalałe, a ja nie miałam nad nimi władzy. A przecież kiedy ktoś krzywdzi tych, których kocham, stawia im kłamliwe zarzuty, szydzi albo poniża, to mnie to też boli, bardzo dotkliwie boli, ale nigdy tak nie reaguję. Moją odpowiedzią jest oburzenie, chęć natychmiastowej ingerencji, gorycz bezsilności, współczucie..., ale nigdy nie nieujarzmiony potok łez. Coś więc w zasadniczy sposób odróżnia od siebie te dwie sytuacje. To coś to Osoba Jezusa.

Kobieta pojawia się w jadalnej sali, w której przebywa już spore grono osób. Wie, że jest tu intruzem, ale pragnienie zobaczenia Jezusa uskrzydla ją i dodaje pewności siebie. Ona jedna wie, Kogo tu zastanie. Nie wie, czy jej ciekawość, ale szczególnie wiedza/wiara. Musiała się z Nim zetknąć już wcześniej. Może przedtem była w owej synagodze, zaplatała się w tłum słuchający Jego nauczania, może nawet była bezimiennym świadkiem któregoś z cudownych uzdrowień... A może po prostu miała ten specjalny rodzaj słuchu, który pozwala bezbłędnie rozpoznać, że On jest Kimś więcej niż tylko synem Józefa z Nazaretu, niż tylko utalentowanym

nauczycielem. Ewangelści milczą na ten temat, ale logika tych wydarzeń domaga się takiego uzupełnienia.

³⁸ ...I STANĄWSZY Z TYŁU, U NÓG JEGO...

[7,38] To był bogaty i elegancki dom, w którym biesiadnicy spoczywali na łożach, a służba uwijała się pomiędzy nimi roznosząc potrawy – nieoczekiwanie dla samej siebie wybucha płaczem. Jedno spojrzenie na stopy Jezusa powiedziało jej, jak został tu potraktowany i że ci ludzie nie rozumieją, Kto przebywa pod ich dachem. Ból prawdy nierozpoznanej, ból zniewagi i dzikie pragnienie zadośćuczynienia Mu – oto, co czuła w tym momencie. Stąd ten jej nieopanowany płacz – potok łez, którymi obmyła Jego zakurzone stopy. Stąd te włosy – część jej samej – którymi je wycierała, chociaż na pewno praktyczniej i wygodniej byłoby użyć rąbka szaty. Ale ona chciała Go sobą zasłonić, wymazać tę przykrość, która w jej świadomości była czymś niesłychanym, czymś niedopuszczalnym, absurdalnym. Czymś, co w żaden sposób nie miało prawa się zdarzyć. I nie zdarzyłoby się, gdyby także tamci Go rozpoznali.

Szymon był naprawdę przyzwoitym człowiekiem. Dbał, najlepiej jak potrafił, by wypełniać uciążliwe przepisy Prawa i tradycji, mając nadzieję, że w ten sposób zapracuje sobie na miłosierdzie i błogosławieństwo Boże. Szymon nie lekcewał Boga. On z Nim pertraktował jak Hiob i szczerze zależało mu na tym, by Go zadowolić, ba, ukontentować sposobem, w jaki żyje. I właśnie w tę jego postawę, postawę zapożyczoną od innych faryzeuszy, i w tę jego starotestamentalną wiarę w moc Prawa celuje Jezus, mówiąc: *Szymonie, mam ci coś powiedzieć*, i przytacza przykład dwóch dłużników.

W pierwszej chwili ma się wrażenie, że Jezus chce w tej historii skonfrontować tych dwoje: faryzeusza i kobietę. Mówi bowiem: *komu mało się odpuszcza, mało miłuje*.

On nie potrzebuje odpuszczenia albo raczej ma je jak w banku. W porównaniu z innymi żyje przecież superprzyzwoicie. Nie do pomyslenia, by sprawiedliwy Bóg mógł go potępić za te jego drobne potknięcia, które ma na sumieniu, bo jak w takim razie musiałby potraktować innych? Szymon czuje, że zapracował sobie na usprawiedliwienie, że leży ono w zasięgu jego możliwości i – koniec końców – należy mu się. Jej zaś grzeszne życie jest powszechnie znane, ma więc powody do wielkiej wdzięczności. W tym rzecz: wdzięczności, a Chrystus nie mówi o wdzięczności, lecz wyraźnie o miłości: *będzie go bardziej miłował*, a nie: *będzie mu wdzięczniejszy*. Bo dłużnik, który *nie ma z czego oddać*, będzie musiał siebie dać w zastaw. Ten, który ma mało oddać, będzie być może musiał pracować jakiś czas bez zapłaty, ale ten, który ma wiele oddać, będzie musiał nawet siebie i całą swą rodzinę zaprzedać w niewolę, by zwrócić dług. Będzie więc musiał własnymi rękami zrujnować życie swoje i bliskich. Dla tego zaś, kto go przed tym uratuje, kto mu tym samym to życie zwróci, będzie czuł nie wdzięczność, bo to zbyt mało wobec ogromu daru, który niezasłużenie otrzymuje, ale serdeczną miłość. Wdzięczność jest właściwą odpowiedzią na przysługę, na szlachetny gest, ale odpowiedzią na ratunek jest miłość i bliskość. Warunkiem jednak jest, by być dłużnikiem. By rozpoznać, że *nie ma się z czego oddać*. By potrzebować ratunku.

Nie w tym więc rzecz, że kobieta swym gestem dziękuje za to, że darowano jej wiele grzechów, bo to dopiero nastąpi, ale w tym, że ona wie, iż zaciągnęła ogromny dług. Że nad nim boleje. Prostytucja deprawuje człowieka bardzo szybko i głęboko. Jej nie zdeprawowała. Ciągłe potrafiła rozpoznać swój grzech. Rozpoznać jako grzech. To znaczy, że nie pozwoliła mu nad sobą ostatecznie zapanować. Był jej, popełniła go, ale nie był z niej. Nie wyrastał z jej wewnętrznej nieprawości, ale właśnie był dla niej czymś zewnętrznym

i trudnym do zaakceptowania²⁶. Dlatego Jezus stawia ją przed Szymonem jako wzór, jednym słowem roztrącając wszystkie stereotypy myślowe, na których ten zbudował życie. *Widzisz tę kobietę?* Dwóch rzeczy ci brakuje w porównaniu z nią. Poczucia grzeszności – które wprawdzie posiadasz, ale z którym się już zżyłeś i oswoiłeś tak, że nie jest dla ciebie źródłem bólu, ale właśnie spokoju, satysfakcji nawet – i miłości, która bez niego nie ma na czym urosnąć. Nie chodzi więc o to, że Mnie czegoś nie dałeś, gdy przestępowałem twój próg, ale o to, że ty nie jesteś w stanie mi tego dać, bo tego nie posiadasz. Bo ten *komu mało się odpuszcza, mało miłuje*.

Zatrzymajmy się jeszcze nad sposobem, w jaki Jezus prowadzi ten dialog. Syn skromnego cieśli nie miał gdzie nauczyć się wysubtelnionych sposobów prowadzenia konwersacji właściwych ludziom wielkiego świata. Mimo to i mimo że sytuacja nie sprzyja intymności, Jego rozmowa z Szymonem ma charakter głęboko osobisty i odbywa się w całkowitej dyskrecji. Niewiele zdań tu pada. Nikt nie czuje się tym dialogiem skrępowany. Rozmowa toczy się pełnym głosem, bez umownych gestów i poszeptywań. *Mam ci coś powiedzieć*. Tobie, Szymonie. Inni też coś dla siebie otrzymają, ale ty jesteś tu w centrum Mojej uwagi, bo ty Mnie teraz potrzebujesz. Beze Mnie się z tego nie wyplączesz.

Co z tej rozmowy otrzymają postronni? Dwie rzeczy. Przeciwwstawienie miłości literze Prawa i to pytanie: *Któż On jest, że nawet grzechy odpuszcza?* Jeśli będą przy nim trwać, jeśli nie będzie im ono dawało spokoju, stanie się ono dla nich bramą do królestwa.

²⁶ Kapitałnym przykładem tego rodzaju sylwetki moralnej jest Sonia ze *Zbrodni i kary* F. Dostojewskiego, która dźwiga podobny balast narzucony jej przez życie, ale nie pozwala, by ją zgniótł albo oszpecił, a w pewnym stopniu także bardziej już jakobińska w swej wymowie tytułowa Baryłeczka z noweli G. de Maupassanta.

Co otrzymuje Szymon? Pewność, że Jezus nie tylko wie, *co za jedna jest ta, która się Go dotyka*, ale nadto wie, kim on jest i jakie myśli go nurtują. Rozumie, że dla tego niezwykłego Gościa on sam jest przejrzysty jak szyba i wbrew temu, co dotąd o Bogu mniemał, nie słyszy wyrzutów za to, co mu się dotąd nie udało. Słyszy natomiast delikatną prośbę o miłość, a najpierw jeszcze jasną wskazówkę, gdzie jest miejsce jego największego niedomagania.

A co otrzymuje kobieta? Gdyby to było dla niej spotkanie z kimś interesującym, kimś, na kim jej zależało na poziomie towarzyskim – otrzymała bardzo niewiele: Jezus prawie nie zwrócił na nią uwagi. Ona jednak od początku wiedziała, że biegnie na spotkanie nie idola, ale Mesjasza i Pana. I dla tego reaguje tak, jak reaguje. I odchodzi pewna, że się nie pomyliła, z radosną nadzieją w sercu, że w Bożych oczach niczego jeszcze nie przegrała. *Odchodzi w pokoju*, jak ktoś, komu darowano wielki dług. Komu spadł kamień z serca.

Medytacje zawarte w *Chcę widzieć Jezusa* obejmują wydarzenia od chrztu w Jordanie aż po uroczysty wjazd do Jerozolimy w Niedzielę Palmową. Czytelnik zostaje postawiony w roli krytycznego obserwatora, który przypatrując się cieśli z Nazaretu, podobnie do współczesnych Mu Żydów, ma szansę stopniowo rozpoznawać w Nim Syna Bożego. Spostrzeżenia Marii Szamot odślaniają – bez ugrzecznienia – pełen życia i prawdy obraz Jezusa.

Jeśli przez przyzwyczajenie nie jesteś w stanie na nowo usłyszeć historii z Ewangelii, ta książka sprawi, że odzyskasz słuch. Pozwoli ci z nową świeżością zrozumieć, dlaczego Chrystus Pan jest jedyny w swoim rodzaju, dlaczego nie może być tylko nieprzeciętnym człowiekiem, ale musi być Bogiem.

Tomasz Grabowski OP

MARIA SZAMOT – od kilkunastu lat inspirowa duszpasterzy, kaznodziejów i osoby świeckie wyjątkowymi interpretacjami Ewangelii i innych ksiąg Pisma Świętego. Nie ukrywa, że nie jest ani teologiem, ani biblistą, lecz wiernym, który do tekstu objawionego podchodzi z pokorą i zaufaniem. Jest mężatką i matką. Nakładem Wydawnictwa W drodze ukazały się: *Apokalipsa czytana dzisiaj* (2019), *Oto ty, Adamie* (2020), *Genesis. Czy ktoś w to jeszcze wierzy?* (2020), *Droga cierpienia Niewinnego* (2021).

Cena det. **34,90 zł**

ISBN 978-83-7906-418-2



9 788379 064182



w|drodze.pl

Patronat medialny:



dominanie.pl

w|drodze
miesięcznik